OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 zł odn. do domu 1.50 zł odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Sobota 13 marca 1937 r. Nr. 72

Zbrojny pierścień dookoła Madrytu

Wojska powstańcze posuwają się uporczywie naprzód

AVILA. Agencja Havasa donosi: Wczoraj rano, po krótkim, lecz gwałtownym przygotowaniu artyleryjskim, oddziały powstańcze zeszły z płaskowzgórza, położonego na południe od Arganda i zaatakowawszy oddziały milicji, zmusiły je do cofnięcia się na drugie pozycje, za drogą z Argandy do Morata de Tajuna.

Około południa zajęli powstańcy tę drugą linię pozycyj oraz wioskę Casas del Portal, przez co połączyli się z kolumnami, posuwającymi się z północy.

W okopach drugiej linii rządowej znaleziono wielu zabitych milicjantów, kilka ciężkich karabinów maszynowych rosyjskich i duże zapasy amunicji.

Przeprowadzenie tej operacji jest wstępem do uzyskania połączenia z kolumną, posuwającą się wzdłuż drogi do Aragonu, przez co pierścień otaczający Madryt zostanie ostatecznie zamknięty.

PARYŻ. Korespondent Havasa donosi z Singuenza: Marsz powstańców, mimo trudnień z powodu złych warunków atmosferycznych trwa nadal. Wojska gen. Franco mają już obecnie przed sobą zdezorganizowane oddziały rządowe, działające w rozsypce i bez koordynacji.

LONDYN. Agencja Reutera donosi z Hendaye, że wojska rządowe poczyniły nieznaczne tylko postępy na odcinku Oviedo, ponosząc przy tym znaczne straty, wynoszące około 15.000 w rannych i zabitych.

Uchodźcy z obszaru zajętego przez wojska rządowe twierdzą, że atak należy uważać za zakończony.

Gijon przepełnione jest rannymi. Dowódcą obrony Oviedo jest generał Aranda, uważany ogólnie za jednego z najzdolniejszych wojskowych w Hiszpanii.

MADRYT. — Rada Obrony Madrytu komunikuje: Atak zmotoryzowanej dywizji włoskiej w prowincji Guadalajara, wszczęty onegdaj, trwa w dalszym ciągu.

Pozycje, zajęte przez wojska rządowe były atakowane pięciokrotnie przez bardzo poważne siły, które wspomagała artyleria oraz liczne samoloty bombardujące i myśliwskie.

Wobec liczebnej i technicznej przewagi włoskich sojuszników armii powstańczej, wojska rządowe musiały się wycofać.

Na froncie madryckim w ciągu nocy ubiegłej panowało wielkie ożywienie.

Gen. Miaja wyjechał na front. Szef sztabu płk. Rojo oświadczył dziennikarzom, iż wojska rządowe otrzymały posiłki w postaci artylerii, tanków i piechoty. Udało się im zatrzymać nieprzyjaciela na pozycjach, zajętych wczoraj o północy.

RZYM. — Agencja Stefani donosi, iż wojska gen. Franco znajdują się w odległości 17 klm. od Guadalajara. W ciągu dwóch dni, t. zn. od początku ofensywy, wojska gen. Franco posunęły się naprzód o 40 klm.

PARYŻ. — Jeden z marynarzy, który zdołał się ocalić z hszpańskiego staku „Mar Cantabrico", zatrzymanego i aresztowanego przez krążownik powstańczy „Canarias" oświadczył, iż „Mar Cantabrico" o wyporności 6,000 ton, wiózł do Walencji bardzo poważny ładunek materiału wojennego z Nowego Jorku i z Meksyku, a mianowicie 8 samolotów, 30 armat, przeszło 1,000 karabinów maszynowych, oraz 14 milionów nabojów.

W pobliżu granic Hiszpanii w obawie przed okrętami wojennymi nacjonalistów „Mar Cantabrico" przemalował swoją dawną nazwę na angielską „Adda", podając port macierzysty Nowcastle.

Jednakże ten manewr nie uchronił go przed krążownikiem „Canarias", który, widocznie poinformowany o przemycie broni, począł go ostrzeliwać.

Po krótkiej kanonadzie załoga „Canarias" wtargnęła na pokład „Mar Cantabrico", który został skierowany do jednego z portów, prawdopodobnie do portu Pasajes.

Zatrzymanie przez nacjonalistów tak poważnego ładunku broni i amunicji, jak zaznaczają niektóre dzienniki paryskie, jest poważnym ciosem dla wojsk rządowych, gdyż amunicja ta i broń miały służyć do zorganizowania nowej ofensywy wojsk rządowych.



Wczoraj o godz. 12-ej Pan Marszałek Śmigły-Rydz przyjął ministra pełnomocnego Japonii N. Ito, który wręczył Mu w imieniu cesarza Japonii wielką wstęgę orderu „Wschodzącego Słońca". Na zdjęciu naszym Pan Marszałek Śmigły-Rydz, obok poseł Japonii w otoczeniu osób towarzyszących przy wręczeniu orderu.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie

ypowiedziało się za Obozem Zjednoczenia Narodowego

W Poznaniu odbyło się posiedzenie rady Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, reprezentującej blisko ćwierć miliona rzeszę robotników i pracowników. Rada ZZP. po przeprowadzeniu dyskusji powzięła następującą uchwałę:

„Zjednoczenie Zawodowe Polskie w działalności swej w okresie niewoli gruntowało wśród warstw pracujących ideę Polski Niepodległej a po odzyskaniu własnej państwowości, opierając się na programie narodowym i etyce chrześcijańskiej, kierowało się zawsze interesem Państwa i polskiej warstwy pracującej.

Uznając w całej pełni ujętą w deklaracji płk. Adama Koca konieczność wzmocnienia siły obronnej państwa i przeprowadzenia konsolidacji społeczeństwa polskiego na jak najszerszych podstawach, oraz widząc w poprawie bytu warstw pracującej podwaliny rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej, Zjednoczenie Zawodowe Polskie oświadcza, że popierać będzie wszelkie w tym kierunku podjęte poczynania"

Senat Francji uchwalił pożyczkę na cele obrony narodowej

PARYŻ. Senat uchwalił 258 głosami przeciwko 1 całość projektu ustawy, upoważniającej rząd do emitowania pożyczki z gwarantowanym kursem wykupu na cele obrony narodowej.

Senat odrzucił 207 głosami przeciwko 62 poprawkę mniejszości złożoną w Izbie Deputowanych przez Louis Marin'a w sprawie wzmocnienia gwarancyj, iż wpływ z pożyczki użyty zostanie wyłącznie na cele obrony narodowej.

Przygotowania do ślubu z Simpson

PARYŻ. Zakrojone na wielką skalę przygotowania, jakie zostały poczynione w zamku Cande w prowincji Touraine, w którym zatrzymała się pani Simpson, dają powód do pogłosek, iż na zamku tym odbędzie się wkrótce ślub ks. Windsoru

Zamek Cande, należący do bogatego Amerykanina pochodzenia francuskiego p. Bedaux, został całkowicie odnowiony. Z Paryża sprowadzono przeszło 20 osób służby.

Od kilku dni, kiedy stało się wiadome, iż p. Simpson przybędzie do Cande, zamek jest pod obserwacją licznych dziennikarzy i fotografów, przeważnie anglosaskich.

Władze francuskie zorganizowały na miejscu dyskretną służbę bezpieczeństwa.

Barlicki nie będzie prezydentem

M. S. Wewn. odmówiło ponownie zatwierdzenia

Pismem z dnia 9 marca b. r. minister Spraw Wewnętrznych odmówił zatwierdzenia ponownego wyboru Norberta Barlickiego na prezydenta miasta Łodzi, dokonanego na posiedzeniu radnych miejskich w dniu 19 lutego r. b.

Jednocześnie p. minister Spraw Wewnętrznych w myśl przepisów ustawy samorządowej powołał dotychczasowego tymczasowego prezydenta Mikołaja Godlewskiego na tymczasowego prezydenta Łodzi.

Groźna powódź w Poznaniu

Poziom rzeki Warty w Poznaniu, jak i w jej górnym biegu nadal wzrasta bezustannie. Woda zalała w Poznaniu Łąki Arcybiskupie oraz przyległe tereny.

Wielki zator lodowy, który wytworzył się na znacznej przestrzeni od Obornik do Obrzycka, ruszył, przy czym most w Obrzycku, mimo lodołamaczy, został uszkodzony.

Pod naporem wielkich bryl lodu pękło jedno przęsło mostu a drugi filar został uszkodzony.

W Poznaniu przewidują dalszy przybór wody.

Banda 14 uczniów szkolnych dokonała 30 kradzieży i włamań

PRAGA. — W czeskich Budziejowicach wykryła policja, że sprawcami przeszło 30 kradzieży i włamań w mieście i okolicy była banda 14 uczniów szkolnych w wieku od lat 7 do 15. Sposób przeprowadzania kradzieży wskazywał na wyrafinowanych złodziejów, toteż wykrycie właściwych sprawców było niespodzianką nawet dla władz bezpieczeństwa.

Kalendarz dnia

12 MARZEC

PIĄTEK
Grzegorza Wielkiego, pap. d K.
Słowiański: Świałosza, Blizbora.
Słońca wsch. 5.59, zach. 17.34.
Księżyca wsch. 5.20 zach. 17.34.

HISTORIA PODAJE:

1919 Szwajcaria uznaje państwo polskie.
1932 Zastrzelił się w Paryżu Ivar Kreuger, zwany „królem zapałczanym".

PRZYSŁOWIA:

„Na św. Grzegorza, idzie zima do morza".

KTO NIE WIE, ŻE:

Liczba Polaków za granicą wynosi 8.190.150.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Bez etykiety. Królowa ang. Elżbieta (1558—1603) nie lubiąca ceremonii, zauważywszy raz, że świeca silnie kopci, własnoręcznie uregulowała płomień. Naturalnie zwrócono krolowej uwagę na wysokie uchybienie etykiecie dworskiej, na co Władczyni W. Brytani z uśmiechem odpowiedziała:

— Cóż miałam robić? Gdybym wezwała jedną z moich dam dworu i zwróciła jej uwagę, że świeca kopci, to ona przywołałaby wielkiego mistrza ceremonii, który znowu ze swej strony wezwałby szambelana dworu i ten dopiero wydałby odpowiedni rozkaz służącemu, a świeca przez cały ten czas kopciłaby dalej, napełniając komnatę dymem i swądem.

Tłumaczenie snów

P. Mary z Włoch. Warunki materialne poprawią się. Blindyn mówi o Pani. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze.

Pani Alina. Miły Pani mężczyzna myśli o Pani. Będzie strapienie, a po nim radość. Niedomaganie w domu. Blondynka Panią odwiedzi.

P. Nemo II. Uczucia Pańskiej ukochanej zgodne są z jej słowami. Otrzyma ona posadę, nie wiem przez kogo. Sen p. „Rozkosznej" wróży jakąś zmianę w jej warunkach życiowych.

P. Prekzada. Może Pani wyjść za mąż za obecnego narzeczonego. Z córki będzie pociecha. Otrzyma Pani pieniądze.

P. Anita 35. List nadejdzie. Będzie komplement lub pochwała. Spełni się marzenie. Nieżyczliwa osoba zachoruje.

OFIARA ROBOTNIKÓW-PATRIOTÓW — NA F.O.N.

Notowaliśmy już na łamach prasy piękne dowody zrozumienia obywatelskiego wśród świata pracy, dzisiaj zacytujemy jeszcze jeden z tych wzruszających dowodów.

Oto zaledwie 60-ciu robotników, zatrudnionych przy elektryfikacji węzła kolejowego warszawskiego na podstacjach trakcyjnych Nr. 1, 3 i 6 oraz przy montażu wagonów motorowych, przeprowadzili samorzutnie zbiórkę pieniężną, a uzyskaną w ten sposób sumę 1.069,41 zł. przekazali na Fundusz Obrony Narodowej, PKO. Nr. 6.

Sądy przysięgłych będą zniesione

Pracowite posiedzenie plenarne Sejmu

Na wczorajszym plenarnym posiedzeniu Sejmu odesłano w pierwszym czytaniu do poszczególnych komisyj szereg rządowych projektów ustaw.

W związku z tym, że w komisjach znajduje się szereg bardzo ważnych projektów ustaw, przypuszczają, iż w najbliższym czasie zapadnie postanowienie w sprawie przedłużenia sesji budżetowej Izb Ustawodawczych.

Następnie Sejm ratyfikował ustawę o porozumieniu w sprawie przedłużenia prowizorycznego układu handlowego z Francją. Rokowania o normalny układ handlowy toczą się jeszcze obecnie w Paryżu. Dalej Sejm ratyfikował porozumienie gospodarcze z Rzeszą Niemiecką, Szwajcarią.

W trzecim czytaniu przyjęto rządowy projekt ustawy o układach zbiorowych pracy.

Ożywienie w obradach Izby wniósł dopiero rządowy projekt o zmianach ustroju sądów powszechnych.

Projekt ten zmierza do zniesienia sądów przysięgłych, które istnieją i działają jedynie na terenie b. zaboru austriackiego.

REFERAT POSŁA SZCZEPAŃSKIEGO

Sprawozdawca **pos. Szczepański** wskazuje, że instytucja sądów przysięgłych jest obca polskiej tradycji. W dawnych czasach nie znano u nas tego typu sądów. Mówca oświadcza, że sądy przysięgłych określano jako sąd znachorów, sąd ruletki, jako najgorszą formę sądu.

Przeciwnicy zniesienia sądów przysięgłych wskazują, że są one szkołą życia, że czynnik obywatelski w sądach zapewnia bardziej ludzkie podejście do rozpatrywanych spraw.

Pos. Szczepański uważa, że ten punkt widzenia nie da się już dziś utrzymać, albowiem sędzia państwowy, orzekający o winie, ma na oku dobro ogólne. Ma on pełne kwalifikacje do sądzenia człowieka.

W dyskusji przemawiali niemal wyłącznie zwolennicy utrzymania sądów przysięgłych, a mianowicie posłowie z Małopolski. W ten sposób powstał niejako wspólny front przeciwników projektu rządowego.

Mówcy ci wskazywali na wielkie znaczenie czynnika obywatelskiego w sądownictwie, przypominali wielką rolę, jaką sądy te spełniały w czasach zaborczych.

Po zakończeniu kilkugodzinnej dyskusji zabrał głos min. Sprawiedliwości Grabowski, który rozprawiając się z przeciwnikami projektu rządowego, oświadczył między innymi, że nie jest przeciwnikiem udziału czynnika obywatelskiego w sądownictwie. Czynnik ten ma na przykład szerokie zastosowanie w sądach pracy, w sądach handlowych.

Rząd, wnosząc projekt omawianej ustawy, kierował się chęcią ujednostajnienia wymiaru sprawiedliwości.

Następnie min. Grabowski wskazuje ile przypadkowości było w sądach przysięgłych, jak bardzo te sądy są zależne od nastrojów z zewnątrz i jak małe posiadają kwalifikacje.

W głosowaniu projekt rządowy przyjęto znaczną większością głosów.

Po przerwie obiadowej przystąpiono do dalszych punktów porządku dziennego, które jednakże nie wywołały już takiego zainteresowania.

Uchwalono kilka rządowych projektów ustaw o zmianach granic województw poznańskiego, pomorskiego, warszawskiego i łódzkiego, o zniesieniu miasta Podgórza i włączeniu go do Torunia, o zmianach granic miast Tarnopol Brodów i Kosowa.

Uzbrojeni strażacy niemieccy

mają charakter „policji pożarowej"

BERLIN. Jak wiadomo, straże ogniowe w Niemczech posiadają obecnie charakter „policji pożarowej".

Poszczególni członkowie straży noszą bagnety wzgl. — oficerowie — szpady i szable.

Strażacy niemieccy różnią się od policji jedynie kolorem munduru, noszą natomiast te same odznaki, m. in. kokardę policyjną. Obecnie dekretem szefa policji Rzeszy dotychczasowy kolor pojazdów strażackich — czerwony — zmieniony zostanie na kolor pojazdów policyjnych — zielony.

Pojazdy strażackie nie będą również — jak dotychczas — nosiły herbów miast i gmin, lecz jedynie kokardę policyjną, orła ze swastyką w snopach, otoczonego wiankiem dębowym.

Starcia na granicy Tunisu

6 osób odniosło rany

CONSTANTINE. — Wczoraj po południu przy wejściu do kopalni Kuif niedaleko granicy Tunisu doszło do zajść.

Strajkujący tubylcy, usiłując przeszkodzić odjazdowi pociągu strzeżonego przez żandarmów, napadło na eskortę, obrzucając ją kamieniami.

W wyniku zajścia 6 osób odniosło rany, w tej liczbie 2-ch żandarmów. Do Kuif wysłano posiłki policyjne.

Niezwykły zapis w testamencie

przyczyną procesu sądowego

Bracia Robert i Edward Alisterowie nie odnosili się z należytym szacunkiem do swojego ojca, bogatego fabrykanta bucików. Nie potrafili docenić tego co czynił dla nich Alister senior, szli własnymi drogami i byli wszystkim ale tylko nie dobrymi synami. Ojciec w milczeniu przyglądał się ich trybowi życia i pewnego dnia, już po śmierci zemścił się na nich.

Gdy bracia Alisterowie otworzyli testament ojca, stwierdzili z przerażeniem, że zemsta ojca była okrutna. Zapisał im w spadku wyprodukowane przez jego zakłady obuwie, w liczbie 80.000 par, ale jednemu z nich zapisał lewe buciki, o drugiemu prawe. Przy tym w testamencie była dodana klauzula, że zabrania synom zamienić się zostawionym spadkiem i zestawić odpowiednie pary bucików. Mogą to tylko uczynić własną pracą.

Synowie pragnęli wykazać, że ojciec spisując testament był niespełna rozumu. Sprawa oparła się więc o sąd, który zbadał cały szereg świadków. Z zeznań świadków wynikało, że stary Alister do ostatniej chwili swego życia był świadomy swoich czynów i niczym nie zdradzał objawów obłąkania.

Sędzia zrozumiał wówczas, że Alister chciał się w tak wyrafinowany sposób zemścić na synach i musiał uznać testament za ważny.

Na małej wokandzie...

Osobliwy mecz

czyli która głowa lepsza

(A. E.) Obok skrzynki pocztowej zatrzymał się pewnego razu piekarz Paprocki ze swym pomocnikiem, Mateuszem Palką. Obaj byli mocno pod gazem.

— Czego się tak kiwasz, męczybuło? — spytał pomocnik, z trudem powstrzymując czkawkę. — Tak ci te parę kielonków do mózgownicy uderzyło?

— Zamknij się, pętaku! — odparł z godnością mistrz Paprocki. — Sam się kiwasz. Więcej mam butelek we łbie, niż ty kielonków, a równiej stoję od tej latarni.

— Równiej?

— No pewnie. Ponieważ że latarnia stoi krzywo.

— A faktycznie. Dziwna latarnia jakaś. Ale swoją szosą ja nie jestem taki walany. Główka moja, uważasz majster, mocniejsza, ponieważ że młodsza.

— Przymknąłbyś się, smarku. Na rzeczy się nie wyznaje, a gada. Czem łeb starszy, tem silniejszy. Widzisz te skrzynke pocztowe? Jak zechce to ją w trzy miga głową rozwalę!

— I ja to umię.

— No to wal! Zobaczem, który z nasz ma głowę mocniejszą!

Posterunkowy, przechodzący w parę minut później ulicą Miodową oniemiał ze zdumienia na widok dwóch jegomościów, tłukących głowami zniszczoną skrzynkę pocztową

— Panowie! — krzyknął. — Skrzynkę połamaliście!

Już połamana? — ucieszył się pan Mateusz. — To moja robota!

— Nie świć, szczeniaku! — oburzył się piekarz Paprocki. — Ja rozbiłem skrzynkę. Twoją łepetyną co najwyżej jajka rozbijać można.

Kłótnia trwała przez całą drogę do komisariatu. Rozstrzygnął ją dopiero pan sędzia starościński, który skazał obu panów na 30-złotowe grzywny.

Jednym słowem — remis. Obie głowy jednakowo mocne.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Powrót „marnotrawnego męża"

„RÓŻA Z KRESÓW" żali nam się:

„Straciłam już chęć do życia, które nie ma dla mnie żadnych uroków.

Będąc dzieckiem, a później panną, żyłam stale pod strachem, napastowana przez ojczyma, który starał się o moje względy.

Ukończywszy szkołę powszechną, poznałam chłopca, w którym zakochałam się pierwszą gorącą miłością, nie mającą żadnych granic. On mnie również pokochał.

W szesnastym roku życia wyszłam za niego za mąż, myśląc że skończą się moje troski, lecz jakże się wtenczas myliłam! On poszedł do wojska, a ja zostałam na łasce losu.

Nie wierzę, że głód zabija miłość, ponieważ sama cierpiałam nędzę, a miłość wzmagała się z dnia na dzień.

Po dwóch latach miałam synka. Mąż przyszedł z wojska. Zarabiał jako tako, żyć było można. O, jak wtedy byłam szczęśliwa!

Nie zważałam na to, że mąż wolne chwile spędzał poza domem, a ja stale byłam samotna. Miłość zawsze jest ślepa.

Mąż ma stałą posadę, w ogóle warunki materialne się polepszyły. Lecz cóż mi z tego, gdy inna zabrała me szczęście i spokój?

Dowiedziawszy się o zdradzie męża, nie wierzyłam. Męczyłam się okropnie, ponieważ kochałam. Dziś mąż mnie znów kocha, może jeszcze więcej, lecz serce moje jest zimne, jak bryła lodu

Nieczuła jestem na jego pocałunki i pieszczoty, wizja tamtej s mi przed oczyma. Cierpię z tego wodu i cóż poradzę?

Mąż mój po swoim grzechu i m teraz pilnuje, jak więźnia, na k od siebie nie puszcza. Zbrzydło już takie życie.

Stale i wciąż jestem sama, p wie pod kluczem. Czasem nawe awantury bywają na tle zazdro lecz całkiem niesłuszne.

Mówią mi ludzie, że jestem pr stojna, i nawet niebrzydka, lecz mi z tego, gdy nie mam szczę Są nawet osoby, które się we n kochają, ale co jest warta mi bez wzajemności?

Zwracam się z prośbą o udziele mi jakiej ady. Czy mam być n więźniem i wychowywać sy czy rzucić wszystko, poszukać kiejś cichej pracy i wyleczyć serce?

Cierpię okropnie. Męża nie cham, lecz rozstać się też tr Uczucie jakieś jeszcze istnieje".

*

Jeżeli jakieś uczucie jed istnieje, należy je podsycać, przytłumiać. Bo to jedyna droga tunku dla Pani.

Powinna Pani stanowczo prz czyć mężowi ten jeden „sk bok". Powrót do domu „męża otrawnego" należy przyjąć z dością, trzeba go przyhołubić. kreślić ze wspomnień to, co stało, a z pewnością będziecie je szczęśliwi.

Wesoły kącik

Sprostowania

Kronika wypadków, kradzieży, samobójstw i t. d. codziennie ściąga do redakcji kilku interesantów, którzy przychodzą z żalem, że ich ieodpowiednio „opisano“ w azecie i żądają sprostowaia.

I prawie zawsze „pretensja opisanego“ zaczyna się od ów: „Panowie mnie skomromitowali...“.

Oto wchodzi do redakcji ardzo zdenerwowany starzy pan.

— Panowie mnie skompromitowali! — zaczyna podnieonym głosem. — Jak można ak pisać?

— Co się stało?

— Napisaliście, że do mojeo mieszkania zakradli się łodzieje, ale nic nie wzięli, o nic nie znaleźli.

— Czy to niezgodne z prawą?

— Zgodne czy niezgodne to oja rzecz! Ale jak można ak pisać? Kiedy to przeczyał narzeczony mojej córki, świadczył, że z takimi pętaami, co im nawet nie ma co kraść, nie chce się wiązać! zerwał zaręczyny!

* * *

— Panowie mnie skompromitowali! — woła tęga, zerwona ze wzburzenia jejmość. — W notatce „Bójka z ublokatorami“ napisaliście, e żyłam z moim sublokatoem!! Ja wam tego nie daruję!

— Ależ pani się myli. Tu jest zupełnie wyraźnie, że pai „...od dłuższego czasu żyła w niezgodzie ze swoim sublokatorem“.

— Wszystko jedno jak! Ale ak wół stoi, że z nim żyłam! Wstyd panowie tak kobietę kompromitować!

* * *

— Panowie mnie narazili na grubą nieprzyjemność — świadcza jakiś facet o podejrzanym wyglądzie. — Stoało wczoraj w gazecie, że ntoniemu Dyrce skradziono tramwaju portfel, w którym był paszport i 200 złotych.

— Czy pan jest Antoni Dyrka?

— Nie! Wprost przeciwie... Ale słowo daję, że w ym porfelu prócz paszportu yło tylko sto złotych, a nie wieście.

— Więc co z tego?

— Moja stara, jak wyczyała, że było dwieście i, jak paszportu poznała, że to ten am porfel, który ja z roboty rzyniosłem, dalejże mnie rać, że niby gdzie druga rtka. A tam wcale drugiej rtki nie było. Więc proszę, eby to było sprostowane.

* * *

— Panowie mnie skompromitowali! — pociąga płaczlie nosem młoda zapłakana nteresantka.

— Pani nazwisko?

— Halina Słowik.

— Aha... Więc to pani się uła?...

— Tak, proszę pana, trułam e. Ale nie, jak jest napisa. jodyną tylko się trułam tylkami luminalu. Proszę, by to koniecznie sprostoać!

— Więc panią tylko to donęło, że jodyną?...

— A co pan myśli? Mały styd? Cała kamienica się ze nie śmieje, że mam teraz zarny żołądek i że z takim ołądkiem żaden chłopak mnie nie zechce. Na całe życie mam opinię zepsutą.

Napoleon Sądek.

Morderca sam prosi o karę śmierci

Zabójca polskiego emigranta skazany na dożywocie

Andrzej Kasprzak, zabójca emigranta polskiego we Francji, Wolickiego, został sprowadzony na wczorajszą rozprawę z więzienia.

Kasprzak robi wrażenie człowieka przytępionego na umyśle. Blada jego twarz odbija jedno tylko uczucie, jakie przeżywa, siedząc na ławie oskarżonych w obliczu surowej represji karnej — uczucie strachu.

Z ustalonych personalii okazuje się, że Kasprzak nie umie nawet czytać. Jako kompletny analfabeta wyemigrował do Francji w poszukiwaniu pracy w północnych kopalniach.

Miejsca nigdzie nie umiał zagrzać, po drobnej kradzieży nadeszło to, co sprowadziło Kasprzaka prz d Sąd Okręgowy.

Kasprzak nie wypiera się winy. Przyznaje, że zakradł się do mieszkania Wolickich. Pomięta, że kilkakrotnie strzelał z rewolweru. Nie zdaje jednak sobie sprawy z tego, czy zamierzał popełnić zabójstwo czy też rewolweru dobył wtedy dopiero, kiedy zbudzony nocnym szmerem Wolicki wstał z łóżka i zbliżył się do Kasprzaka, który dopiero co zakradłszy się do mieszkania po przystawionej do okna drabinie rozglądał się w rozkładzie pokojów.

Na zapytanie sądu, Kasprzak tłumaczy, że chciał zdobyć pieniądze na wyjazd do Polski, gdyż otrzymał dekret o wydaleniu go z Francji. Z każdego słowa Kasprzaka przebija jego niski poziom umysłowy.

Wyjaśnienia oskarżonego skończone... Sąd otwiera przewód: Okazuje się, że żona zamordowanego Wolickiego przyjechała do Polski, gdzie zresztą ponownie wyszła za mąż. Jest to jedyny świadek, który stawił się na rozprawę. Wszyscy inni, obywatele i stale zamieszkujący na terenie Francji, na rozprawę nie stawili się.

Żona Wolickiego mówi o przeżyciach owej strasznej nocy. Zbudzona strzałami wybiegła z pokoju i przede wszystkim wpadła jej w oko sylwetka zalanego krwią męża. Złoczyńcy nie widziała. Kiedy zaalarmowani sąsiedzi zawiadomili żandarmerię, ta jakby na ironię losu podejrzewać zaczęła Wolicką o mężobójstwo. Żandarmeria bowiem, kierując się słowami Wolickiej, iż nie zauważyła mordercy, przypuszczać zaczęła, iż wśród nocy rozegrał się krwawy dramat małżeński. Wolicką nękano pytaniami i dochodzeniem, póki nie odnaleziono wyraźnych śladów, że morderca zakradł się przez okno.

Kiedy Wolicka opowiada o przeżyciach, związanych z morderstwem męża, nie umie powstrzymać łez.

Kasprzak zalęknionym wzrokiem spogląda na swą ofiarę. Niczemu nie przeczy. Przewód sądowy zamknięty. Prokurator domaga się najwyższej kary pozbawienia wolności.

Sam Kasprzak w ostatnim słowie mówi:

— Ja proszę sąd o karę śmierci.

Nic więcej nie znalazł na swoje usprawiedliwienie.

Po półgodzinnej naradzie Sąd Okręgowy pod przewodnictwem sędziego Długosza ogłosił wyrok skazujący Kasprzaka na dożywotnie więzienie i utratę praw publicznych na zawsze.

W motywach sąd podkreślił, że zbrodnia popełniona przez Kasprzaka w celach rabunkowych zasługuje na tym surowszą represję, że Kasprzak dopuszczał się przestępstw na terenie obcego państwa, a co więcej ofiarą jego padali nie tylko cudzoziemcy, ale własny rodak - emigrant, który wywędrował do Francji w poszukiwaniu pracy.

Jako jedyną okoliczność łagodzącą dla Kasprzaka sąd uznał jego niski poziom umysłowy.

Ksprzak wysłuchał wyroku z zupełnym spokojem. Tępa troska nie zeszła z jego twarzy nawet wówczas, kiedy eskortujący posterunkowy wyprowadzał go do karetki więziennej, która powieźć ma skazańca za nigdy już nie mające otworzyć się przed nim kraty i zamki...

RADIO

6.30 „Kiedy ranne“. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 Parę informacji: 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych): „Wesołe Gregorianki“. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert orkiestry mandolinistów. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Przed świętami na wsi“ — pogadanka 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze 15.15 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.55 Jak spędzić święto. 16.00 „Film, plastyka, architektura“. 16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.30 Wiązanki melodyj filmowych (płyty). 17.00 „Z sieciami na morze“ — felieton. 17.15 Franciszek Schubert: Trio Es-dur op. 100. 17.50 „Encyklopedia mówiona“. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Poradnik sportowy 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 „Nowiny leśne“. 19.00 „Emigrant“ — epizod z noweli. 19.20 „Z pieśnią po kraju“. 19.45 „Obój, rożek fagot“ — VIII pogadanka z cyklu „O instrumentach orkiestry symfonicznej. 20.00 Transmisja z Filharmonji Warsz. finału III Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina. 22.00 „Kaprys kobiety“ — skecz. 22.15—24.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

Fałszerz czeków wyręczał się gońcem

i to go ostatecznie zgubiło

Cały szereg banków paryskich złożył zameldowanie policji, że od pewnego czasu są one zasypywane fałszymi czekami. Podpisy na czekach były tak doskonale podrabiane, że żaden kasjer nie mógł ich odróżnić od prawdziwych. Dopiero, gdy klienci żywo protestowali przeciw obciążeniu ich kont czekami, których nie wystawili, banki doszły do przekonania, że mają do czynienia z jakimś sprytnym oszustem.

Mistrzowskim fałszerzem był Maurice de Bracidec, który chciał zostać malarzem. Nie osiągnąwszy jednak powodzenia w tej dziedzinie, „przerzucił“ się na podrabianie czeków. Stał na czele bandy, której członkowie kolejno zgłaszali się do banków, aby zainkasować czeki. Dzięki wypuszczaniu na rynek czeków na drobne sumy, udało mu się w ciągu krótkiego czasu zdobyć 100.000 franków bez zwrócenia na siebie uwagi.

Powodzenie to tak go rozzuchwaliło, że postanowił zdobyć większą sumę i zaprzestać na dłuższy czas „pracy“, dopóki opinia publiczna nie uspokoi się. Podrobił więc czek na 50.000 franków i jego zainkasowanie powierzył Rene Launierowi, posiadaczowi ziemskiemu, który przypadkiem równiez należał do bandy. Launier nie odważył się jednakże osobiście zainkasować czeku. Udał się do hotelu położonego w pobliżu banku i polecił gońcowi hotelowemu udać się do banku po odbiór pieniędzy.

W kasjerze banku, który był poinformowany przez policję o grasującym fałszerzu, obudziło się podejrzenie, gdy ujrzał, jak młody chłopiec przychodzi po odbiór tak wielkiej sumy pieniędzy. Zameldował o tym policji, która natychmiast zainteresowała się gońcem. Goniec zaprowadził policjantów do hotelu i wskazał im Launiera, który polecił mu zainkasować czek. Launier, który nigdy nie miał do czynienia z policją, z miejsca wydał swych wspólników i Maurice de Bracidec wraz ze swymi towarzyszami powędrował za kraty.

Cyklon zburzył kilka domów

Jedna osoba zabita, szereg rannych

DARWIN (Australia). Ubiegłej nocy nad miastem Darwin przeszedł cyklon o nienotowanej od lat 40 sile.

Cyklon zerwał wiele dachów i spowodował zawalenie się kilku budynków. Jedna osoba została zabita, a szereg odniosło rany. Dopływ prądu elektrycznego ustał. Panuje obawa o los kilkudziesięciu kutrów rybackich, znajdujących się na morzu.

Bohater głośnego zamachu

opuści więzienie po 15 latach

Władze wymiaru sprawiedliwości określiły termin zwolnienia z więzienia, bohatera głośnego zamachu politycznego z przed 15-tu laty, zabójcy posła sowieckiego Wojkowa, Borysa Kowerdy.

Jak wiadomo, w ciągu odbywania kary, długoletniego pozbawienia wolności, rodzina Kowerdy wielokrotnie występowała do kancelarji Prezydenta R. P. o zastosowanie wobec Kowerdy prawa łaski. Jednakże podania te ze względu na szczególne okoliczności sprawy pozostały bez uwzględnienia

Kowerda opuścić ma mury więzienia grudziądzkiego w dniu 5 lipca r b. Podobno Kowerda po opuszczeniu więzienia, zamierza wyemigrować z Polski.

Za odgryzienie nosa siostrze

brat wywarł krwawą zemstę

Przed kilku dniami donosiliśmy o niezwykłym zajściu, jakie miało miejsce przed jednym z barów na ulicy Śląskiej w Gdyni.

Do wychodzącej z pracy 22-letniej kelnerki Pietruchowej podbiegł jakiś młody mężczyzna i odgryzł jej kawał nosa, poczym korzystając z ciemności zbiegł.

Jak się następnie okazało, tego sadystycznego czynu dokonał mąż ohydnie zeszpeconej kobiety 29-letni Leon Pietruch, którego przed niedawnym czasem żona opuściła za znęcanie się nad nią i nieludzkie traktowanie.

Opuszczony mąż przeniósł się z Torunia do Gdyni i zamieszkawszy na Grabówku oczekiwał na sposobność do zemsty. Odnalazłszy żonę, wywarł na niej makabryczną zemstę.

Brat Pietruchowej, również mieszkający w Gdyni, postanowił zemścić się krawo za oszpecenie swej siostry i spotkawszy na ulicy Pietrucha napadł na niego i zadał mu nożem kilka ciosów w plecy i ramiona.

Rannego opatrzyło Pogotowie Ratunkowe.



[illegible] więto znane pod nazwą Banzais, będące hołdem narodu dla japońskiego domu panującego. Na zdjęciu naszym grupa małych Japonek w historycznych kostiumach bojowników japońskich, podczas popisów z okazji uroczystości Banzais



Rewolucjoniści szanghajscy w zakonspirowanym lokalu czekali na przybycie doktora Jenga. Gdy mijały godziny, a ten się nie zjawił, rewolucjonistów ogarnął niepokój. Wysłali w końcu do portu jednego z uczestników na zwiady. Po dwóch godzinach wysłannik wrócił. Po jego wyrazie twarzy obecni stwierdzili, że stało się coś niezwykłego.

159.

Alarm

Obecni otoczyli wysłannika i obsypali go pytaniami:

— Co się stało z doktorem Jengiem? Opowiedzże już!

— Nie wiem, co się stało, z doktorem Jengiem, a natomiast dowiedziałem się, jak przedstawia się sprawa z transportem broni. Okazuje się, że skrzynki z bronią odbierają angielscy kupcy...

— C...coo — zapytali oszołomieni rewolucjoniści. — Angielscy kupcy? Może doktór Jeng umyślnie zainscenizował tę komedię?...

— Nie, mówię wam przecież wyraźnie, Europejczycy, angielscy kupcy są w posiadaniu faktur i odbierają skrzynki z rzekomym szkłem...

— A naszych ludzi nie widziałeś?

— Byli w porcie, ale stali na uboczu. Oświadczyli mi, że doktór Jeng miał przybyć o szóstej z fakturami, aby odebrać transport, ale się w ogóle nie pokazał. Nagle zamiast niego zjawili się w porcie Anglicy, przedłożyli kapitanowi statku dokumenty upoważniające ich do odbioru transportu i przystąpili do wyładowania statku.

— Tajemnicza sprawa — zauważyli niektórzy z zebranych.

— Stąd jasno wynika, że doktór Jeng jest aresztowany! — oświadczył Jakacki. — Słuchajcie, mam pewien projekt: ktoś z nas musi udać się do przedsiębiorcy okrętowego, Czeng-Fu i ostrzec go, aby zaniechał dalszego transportu broni z Kantonu, ponieważ cały ładunek dostanie się w ręce Anglików. Chyba i dla was jest jasne, że ci rzekomi kupcy są po prostu agentami „Intelligence Service"...

Znów opuścił podziemia wysłannik. Po pół godziny wrócił. Na jego twarzy malowało się oszołomienie i strach.

— Znów jakaś zła nowina — pomyśleli w duchu zebrani — znów coś się stało...

— Nieprawdopodobna wprost historia, — oświadczył wysłannik zdenerwowanym głosem. — Przeczytajcie tę niezwykłą wiadomość.

Wyciągnął z kieszeni gazetę i wskazał na tłusty nagłówek w dziale wypadków: „Bogaty przedsiębiorca okrętowy zamordowany przez przyjaciela".

Zebrani wpili oczy w gazetę i jednym tchem przeczytali tę nieprawdopodobną wprost wiadomość.

„Doktór Jeng oddał dwa strzały do swego przyjaciela, przedsiębiorcy okrętowego, Czeng-Fu i położył go trupem. Przyczyny zbrodni na razie nie ustalono. Jedyny świadek tej tragedii, znana tancerka donna Sorello, twierdzi, że przyjaciele mieli z sobą zatarg na tle handlowym. To samo oświadcza służba przedsiębiorcy okrętowego. Morderca został osadzony w więzieniu. Śledztwo w toku".

Obecni obrzucili się spojrzeniami pełnymi zdumienia: czy to możliwe? Czy doktór Jeng popełniłby takie głupstwo? Tuż przed odbiorem transportu, strzeliłby do człowieka, aby zostać aresztowanym?

— W tej tajemniczej sprawie tkwi czyjaś szatańska ręka — zauważył kierownik szanghajskiego komitetu rewolucyjnego, Kiang-Ling-Fu. — Gazety na pewno nie znają prawdziwego przebiegu wypadków. Przypuśćmy nawet, że doktór Jeng miał jakiś zatarg z bogatym przedsiębiorcą okrętowym. Ale przecież wszyscy dobrze znacie doktora Jenga. Jest to człowiek rozsądny i pozbawiony nerwów. Jeśli nawet czasem się zdenerwuje, natychmiast potrafi się opanować. Czy przypuszczacie, że zabił Czeng-Fu? Nie, w tym tkwi jakaś prowokacja!

— Sprawa jest dla mnie całkiem jasna, — odezwał się Jakacki. — Jeśli w mieszkaniu Czeng-Fu znajdowała się wówczas angielska agentka, Anna Morette, to z tego niezbicie wynika, że ona wciągnęła doktora Jenga w zasadzkę... Jestem przekonany, że ona zabiła Czeng-Fu, a następnie rzuciła winę na doktora Jenga. Musimy za wszelką cenę unieszkodliwić tę kobietę. Zarzuciła sieci na doktóra Jenga i wskutek tego cały transport broni może się zaprzepaścić. Musimy ująć żywcem Annę Morette i odbyć nad nią sąd. Przy tej okazji nie zaszkodziłoby abyśmy unieszkodliwili jej partnera, Artura Jamesa.

Trzej młodzi Chińczycy oświadczyli, że są gotowi zająć się tą sprawą i sprowadzić oboje angielskich szpiegów do zakonspirowanego lokalu.

— W jaki sposób zamierzacie dokonać tego? — zapytał ich Kiang-Ling-Fu.

— Nie mamy jeszcze opracowanego planu. Zresztą, będzie to w znacznej mierze zależało od pobocznych okoliczności. Zapewniamy was jednak, że sprowadzimy tu tancerkę jak i jej towarzysza.

Trzej młodzi Chińczycy wstali i złożyli uroczystą przysięgę, że nic nie potrafi ich powstrzymać od wykonania wziętego na siebie zadania.

— Będę wam służył pomocą — oświadczył Jakacki — już miałem przyjemność zetknąć się z tą niebezpieczną parką.

— A teraz stoimy przed jeszcze jednym zadaniem — zakomunikował Kiang-Ling-Fu — musimy wydostać doktora Jenga z więzienia, ponieważ jego życie wisi na włosku, poza tym musimy wyjaśnić odezwę, w której powinniśmy wyjaśnić straszną prowokację szpiegów angielskich.

Znów zgłosiło się dwóch młodych Chińczyków, który podjęli się tego ryzykownego i niebezpiecznego zadania.

Nagle rozległo się w podziemiu ostre dzwonienie dzwonka...

Jeden z rewolucjonistów w ciągu trwania posiedzenia obserwował przez otwór specjalnie w tym celu wycięty w ścianie wychodzącej na ulicę czy nie idzie policja. Obok niego znajdował się guzik elektrycznego dzwonka. Jak tylko nacisnął guzik, w podziemiu, w którym byli zebrani rewolucjoniści, rozlegało się ostre, przeciągłe dzwonienie.

Obserwując wąską uliczkę przez otwór wycięty w ścianie, zauważył w pewnej chwili jakiegoś Europejczyka w towarzystwie licznego oddziału policjantów chińskich. Europejczyk przez cały czas wskazywał palcem na dom, w którym mieścił się lokal komitetu rewolucyjnego.

Obserwator natychmiast nacisnął guzik dzwonka. Zadzwonił tylko raz jeden. Miało to oznaczać, że na razie nie grozi jeszcze żadne poważniejsze niebezpieczeństwo, ale że nie wolno opuszczać lokalu.

Chińczyk w dalszym ciągu spoglądał przez otwór w ścianie, nie spuszczając z oka Europejczyka, który bez przerwy wskazywał palcem na dom. Następnie Europejczyk oddalił się. Po chwili uliczka napełniła się chińskimi policjantami, którzy skierowali się do wąskiej bramy domu.

Obserwator mocno nacisnął guzik i przez kilka chwil trzymał na nim palec. W pokoju, w którym byli zebrani rewolucjoniści, rozległo się przeciągłe długie dzwonienie. Obecni gwałtownie zerwali się z miejsc i ujęli za rewolwery.

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

DIABELSKI WĄWÓZ

— Założyć się? Chcecie skłonić starego Johna, ażeby się założył? To wam się nie uda. Od pięćdziesięciu lat nie zakładam się. Przysiągłem to sobie i dotychczas jeszcze słowa nie złamałem. Opowiem wam dlaczego nie zakładam się, będzie to może nauczka dla tych, którzy są skorzy do zakładów.

Było to w Meksyku w San Louis Potoni. Pracowałem wówczas przy budowie górskiej szosy. Dla przewożenia transportów skonstruowaliśmy kolejkę linową. Śmiech mnie ogarnia, gdy ją sobie przypominam. Składała się z dwóch lin, jednej do dźwigania, drugiej do ciągnienia, z kilku bloków, na których mieściły się wagoniki. Co to były za wagonetki! Śmiesznie małe skrzynki, nieco większe od obecnych skrzynek pocztowych. Cudem było, że wagonetki wisiały na linach i przenosiły kamienie nad wąwozem, na wysokości 160 metrów nad przepaścią.

Wąwóz ten nazywał się diabelskim i całkowicie zasługiwał na tę nazwę. Na dole wyglądał jak trumna, na górze jak stodoła, tylko zamiast siana były tam bloki skał. Ze szczytów wysokich na kilka tysięcy metrów spływała do wąwozu woda z takim piekiel nym hałasem, że bolały uszy.

W końcu droga była zbudowana, w przededniu naszego odjazdu urządziliśmy małą uroczystość, podczas której whisky lała się strumieniami. Wszyscy podpili sobie należycie, i jak zawsze przy takich okazjach zaczęto robić zakłady. Zakładano się o wszystko co było możliwe, a gdy już pomysłowość wszystkich wyczerpała się, wystąpił jeden z robotników, niejaki O'Neill—nigdy go nie zapomnę — i zaproponował nowy zakład: kto zaryzykuje przejazd w jednej z wagonetek przez diabelski wąwóz, temu ofiaruje całe trzy funty.

Następnego rana udaliśmy się do jednej z końcowych stacji przy wąwozie. Z pni i desek urządziliśmy coś w rodzaju peronu, z którego wyjeżdżały wagoniki kolejki linowej. O szóstej rano puściliśmy w ruch liny. Nigdy w życiu nie zapomnę tej chwili, gdy w szumie drzew wynurzyła się pierwsza skrzynia i jak wszyscy wpili we mnie spojrzenia. Czekali, abym wyrzekł jedno rozsądne słowo, a wówczas odwiedliby mnie od tego szalonego pomysłu. Ale to nie nastąpiło. Milczałem, jak zaklęty, spoglądałem na zbliżającą się skrzynię, a w umyśle kołatała mi jedna myśl: „Musisz wsiąść w nią, musisz im pokazać, co potrafisz".

W końcu skrzynia wisiała przede mną. Rękoma mogłem uchwycić jej krawędź. Spoglądałem na nią, a chłopcy spoglądali na mnie. Nastrój stał się nieco przygnębiony, nikt nie wymówił słowa i nagle zawisłem na krawędzi skrzyni, w chwili, gdy ta odbiła od peronu i ruszyła w drogę.

Robotnicy krzyknęli i starali się mnie z powrotem przyciągnąć. Było już za późno. Wóz posuwał się naprzód, nie można go było zatrzymać, wisiałem na jednej jego krawędzi i mogłem dostać się do wnętrza tylko teraz, gdy zjeżdżał z peronu.

Gdy uświadomiłem to sobie, skrzynia posunęła się o dalsze pięćdziesiąt metrów zbliżając się do wąwozu. Wówczas z całą siłą uchwyciłem się górnej liny. O mały włos nie obcięła mi ona głowy, ale zaraz znów tak gwałtownie opadłem, że trzasnęło mi we wszystkich stawach a oczy o mało mi ze stra chu nie wylazły z orbit! Wyobraźcie sobie panowie, wagonetka była załadowana po brzegi! Wagon pozostał poprzedniego dnia nieopróżniony a ja, idiota, w ogóle nie pomyślałem o tej możliwości.

Zacząłem wrzeszczeć, jak opętany, ale niewiele to pomogło.

Liny coraz bardziej się kołysały, wagon przechylił się na moją stronę i sypał mi w twarz kamienie i pył. Kaszel w takiej sytuacji, wyobrażacie sobie to chyba, nie należy do rzeczy sympatycznych.

Był to nieludzki wprost wysiłek. Za wszelką cenę chciałem dostać się do kosza, a to ścierwo nie chciało mnie przyjąć. Im bardziej starałem się dostać górną częścią ciała poza krawędź, tym bardziej wagon kładł się na stronę.

A najgorsze było to stałe ślizganie się. Wagonetka toczyła się dalej, jedna lina ocierała się o drugą, zbliżałem się do wąwozu, spojrzeć w dół nie miałem odwagi — fatalne wspomnienie!

Gdy mi się nie udało niczego osiągnąć za pomocą wysiłku uciekłem się do przebiegłości. Centymetr za centymetrem przesuwałem rękoma po krawędzi. aby dotrzeć do wąskiej strony wagonu. Wreszcie dotarłem tam. Była tam żelazna rączka i uwiesiłem się jej. Była to prawie, że wygodna pozycja.

Był to już najwyższy czas, ponieważ ramiona wyciągnęły mi się jak guma, a nogi mi tak ciążyły, jak gdyby do każdej był uwieszony dziesięcio - kilogramowy ciężarek. Palce stały się wilgotne i zaczęły się ześlizgiwać, czułem jak opuszczają mnie siły. Ni[e] wiem panowie, czy kiedy przeżywaliście niebezpieczeństwo, ale nie życzę wam, abyście znajdowali się kiedyś na wysokości 160 metrów nad swoim grobem na poruszającej się linie.

A teraz przychodzi to najgorsze. Nie wiem, jak długo znajdowałem się w drodze, godziny czy minuty. Ale, gdy przebyłem już trzy czwarte drogi, nagle wóz stanął. Zgrzyt lin, do którego się już przyzwyczaiłem, ustał. Cisza ogłuszała mnie wprost.

Co teraz nastąpiło, można szybko opowiedzieć. Nie miałem czasu do zastanawiania się. Czułem, że dłużej nie mogę polegać na moich palcach. Za wszelką cenę musiałem dostać się do wagonetki.

Powoli opuściłem lewą rękę, która z potu stała się lepką, ostatnim wysiłkiem podciągnąłem się w górę i uchwyciłem krawędzi wozu. Ale mięśnie odmówiły mi posłuszeństwa. Prawa ręka ześlizgnęła się, a lewą przekręciłem wagonetkę. Był to koniec. Posypała się na mnie lawina kamieni, poczułem ciepło krwi i stoczyłem się w przepaść...

Dziwicie się, że stoję przed wami zdrów i cały. Musicie bowiem wiedzieć, że wówczas miałem wyjątkowe szczęście: to wszystko, śniło mi się. Ale od tej chwili więcej się nie zakładam.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Towarzysze, nie wiedząc w jaki sposób nastąpił jej powrót do domu, podejrzewali ją o zdradę.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Opracowano szczegółowy plan, który udał się: Izdebska uniknęła śmierci i wydostała się na wolność. Tymczasem stwierdzono, że Tania jest niewinna, oraz że podejrzewanie ją o zdradę jest bezpodstawne.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Bojowcy postanowili zgładzić generał-gubernatora Skałłona i opracowali dokładny plan zamachu. Jeden z nich w przebraniu rosyjskiego oficera miał znieważyć czynnie konsula niemieckiego. Obrażonemu dyplomacie powinien wyrazić ubolewanie generał-gubernator. Bojowcy więc planowali, że w tym czasie, gdy Skałłon będzie jechać do mieszkania konsula, rzucą na niego bombę.

W tym celu członkini organizacji bojowej, Hanna, wynajęła mieszkanie frontowe w domu przy ul. Koszykowej 13. Okna jej lokalu wychodziły na Koszykową i Natolińską, na której mieszkał konsul niemiecki. Bomby miano rzucić z okien wychodzących na Natolińską. Hanna zameldowała się jako Irena Kozłowska, a Jadzię Izdebską i drugą bojowczynię przyjęła rzekomo do służby.

Nareszcie nadszedł dzień zamachu: ale bomba wybuchła zbyt wcześnie i Skałłon cudem ocalał. Przygnębione dziewczęta spotkały Tadeusza na szosie za miastem, gdzie zdały mu sprawozdanie. Tymczasem Tania, która przypadkowo znalazła się również tam — zauważyła, jak czule Tadeusz rozmawia z Jadzią.

Tania udała się do czwartego komisariatu, gdzie zameldowała o tym, że zamachowcy, którzy rzucili bombę na Skałłona, ukryli się w lasku młocińskim. W rezultacie doniesienia Tani aresztowano w lesie Tadeusza. Tanię wprowadzono do gabinetu Iwanowa, gdzie dowiedziała się o aresztowaniu Orlińskiego. Wiadomość ta uprzytomniła jej haniebność czynu, jaki popełniła. Wyczerpana przeżyciami dnia — zemdlała.

Tadeusza wprowadzono do gabinetu Iwanowa, a gdy przeczył temu jakoby miał brać udział w zamachu na Skałłona, rozkazał pułkownik skonfrontować go z Tanią.

Tania weszła do pokoju i rzuciła okiem na Tadeusza, który siedział przy biurku. Spostrzegła jego dłonie skute kajdanami. Zadrżała i cofnęła się wstecz...

Zmrużyła oczy i opuściła głowę.

Nie mogła patrzeć na tego, kogo sama zdradziła. Przecież tego człowieka tak bezgranicznie kochała, gotowa była dla niego wszystko poświęcić, a teraz oddała go sama w ręce katów...

Dreszcz konwulsji targnął jej ciałem, wybuchła spazmatycznym płaczem...

Grün ujął ją mocno pod ramię, bo kolana uginały się pod nią, sprawiała wrażenie, że za chwilę upadnie...

A tymczasem Iwanow triumfalnie krzyknął, wskazując na Tanię:

— Oto ma pan świadka...

Tadeusz zbladł. Oczy jego rozwierały się coraz szerzej, a jednak starał się panować nad sobą, nie wykazać szefowi ochrany, jak ciężkim przejściem jest dla niego to spotkanie...

— Chodź, Taniu, bliżej... — mówił Iwanow pieszczotliwym głosem. — Nie obawiaj się, widzisz przecież, że ten buntowszczyk ma ręce skute...

Tania opadła na krzesło, które Grün jej podsunął, i zasłaniając rękami twarz, załkała cicho...

Dusza jej stanowiła teraz jedną krwawiącą ranę. W głowie jej dudniało, serce drgało konwulsyjnie, a dreszcz wtargnął do wszystkich zakątków jej ciała.

Rozumiała, co teraz oczekuje Tadeusza. Ojciec nie pożałuje mu żadnych tortur. Wiedziała, jakim przeżyciem jest dla Tadeusza spotkanie z nią w takich okolicznościach, gdy widzi, kogo wprowadził do partii.

Natychmiast, gdy tylko usłyszała w gabinecie ojca o tym, że Tadeusza aresztowano, zrozumiała, iż szef ochrany wymyśli najbardziej wyrafinowane tortury, upatrując w nim uwodziciela swej córki...

Tak, wiedziała, że to nastąpi. Sądziła jednak, że uda się jej się odwlec tę straszną chwilę, że to dopiero za kilka dni...

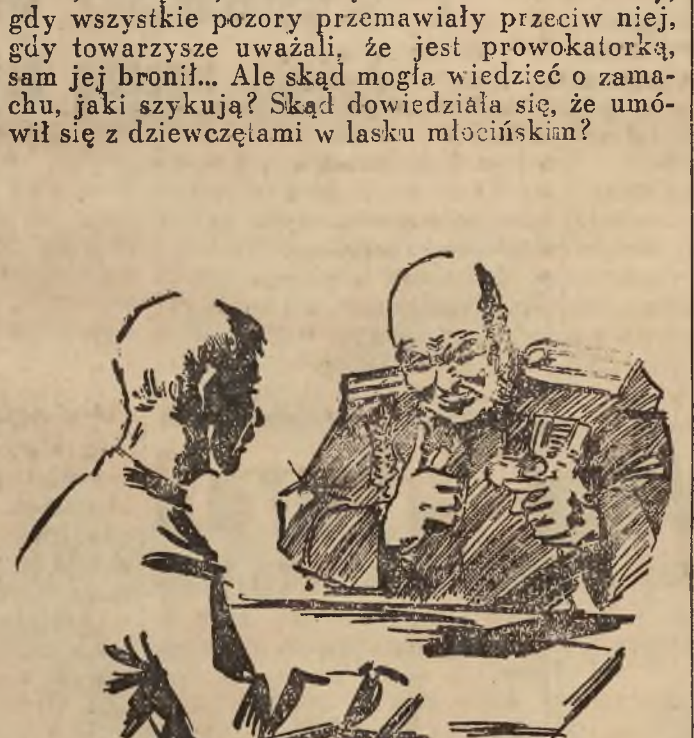
— Płaczesz, Taniu?.. — rozległ się czuły głos pułkownika żandarmerii.—Rozumiem, że ci przykro.. A jednak powtórz wszystko co mi dzisiaj szczegółowo opowiadałaś... Przecież przed godziną sama opowiadałaś a pan Grün poświadczy, jak to twoi przyjaciele, a między nimi pan Orliński, organizowali zamach, by zabić ukochanego generał-gubernatora... No, nie płacz dziecino, nie masz się czego wstydzić... Spójrz na tego mierzawca, którego aresztowaliśmy dzięki twojej pomocy, i powiedz czy to on rzucał dziś bomby?

Tania zagryzła wargi, gdyż każde słowo ojca jak rozpalonym żelazem wpijało się w jej serce. Jakiś ból niewymowny utkwił jej w gardle, tak że nie mogła słowa wymówić. Chciałaby krzyknąć: Kacie, zamilcz...

Ale nie wymówiła ani słowa. Również Tadeusz siedział spokojnie, milcząc i przenikliwym wzrokiem spoglądał na nią. Chciał, by podniosła głowę, by spojrzała mu prosto w oczy.

— Niech zdobędzie się na odwagę, niech spojrzy mi prosto w oczy — myślał. — Czemu płacze? Dlaczego zasłania twarz dłońmi? Czemu nie odpowiada na pytania ojca? Czy nie jest to aby z góry umówiona i wyreżyserowana scena?

O, nie sądził, że tak się stanie. Nawet wtedy, gdy wszystkie pozory przemawiały przeciw niej, gdy towarzysze uważali, że jest prowokatorką, sam jej bronił... Ale skąd mogła wiedzieć o zamachu, jaki szykują? Skąd dowiedziała się, że umówił się z dziewczętami w lasku młocińskim?



Został teraz w gabinecie z Grünem, któremu polecił wykonanie swego planu „badania" Tadeusza.

Czyżby śledziła za nim stale? A zatem była tylko szpiclem swego ojca? Ta kobieta, która, zdawało się, tak bezgranicznie go kocha?

Tadeusz zapomniał na chwilę, że znajduje się w gabinecie szefa ochrany, Iwanowa. Pochłaniało go teraz rozwiązanie zagadki, w jaki sposób dowiedziała się Tania o spotkaniu w lesie... Jeśli Tania go zawsze śledziła, to czemu, będąc szpiclówą, nie zdradziła go przedtem, zanim zdołali dokonać zamachu, podczas którego Skałłon tylko cudem przecież ocalał?..

Widząc, że Tania nie odpowiada, że siedzi wciąż skulona i płacze, Iwanow zmienił na chwilę bieg śledztwa i zwrócił się do Tadeusza:

— Czy zna pan długo tę niewiastę?

— Pytanie to, panie pułkowniku, skierował pan w niewłaściwym kierunku — odrzekł spokojnie i cicho Tadeusz. — Szef ochrany powinien wiedzieć kto dostarcza mu informacyj, a kto nie....

Iwanow zrozumiał, co Tadeusz miał na myśli. Ta odpowiedź wyprowadziła go z równowagi. Uderzył pięścią w stół i krzyknął:

Jeżeli pan natychmiast nie zmieni tonu, zmuszę pana do tego, by inaczej ze mną rozmawiał...

— Jak widać, trzeba będzie nagrzać dla tego mierzawca kilka igiełek — wtrącił się do rozmowy Grün.

W tej chwili stało się coś zgoła nieoczekiwanego. Tania zerwała się z miejsca i zbolałym do głębi głosem krzyknęła:

— Ja, panie pułkowniku Iwanow, sama odpowiem na pańskie pytanie! Tak, znam od dawna tego oto pana...

Ton córki, nazwanie go pułkownikiem, zdenerwowało szefa ochrany do tego stopnia, że miał zamiar przekazać ją z powrotem Grünowi. Ale opanował się i stłumionym głosem mówił dalej:

— Ach, zatem to ten, z którym wtedy uciekłaś?

— Nie, to nie ten.

— Czy ten oto mierzawiec namawiał ciebie, byś zabiła własnego ojca? Przyjznaj się, córuś?

— Nie.

— Ale zamach na generał-gubernatora organizował ten łajdak, prawda?

— Nie, nie on, to nieprawda...

— Cha, cha, cha, boisz się mówić prawdę, co?.. Przedtem powiedziałaś jasno i wyraźnie sama, że to on, że bomby rzucał Tadeusz Orliński, a teraz zaprzeczasz własnym słowom... Mówiłaś, że ukrył się w lasku młocińskim... A teraz boisz się powiedzieć prawdę? Zapewniam ciebie, dziecino kochana, że nikt już nie będzie śmiał teraz ciebie uwieść, ani mścić się na tobie...

— Pan kłamie... Ja... Ja... — głos utkwił jej w gardle. — Nie wspominałam nawet jego imienia...

— Nie wspominałaś, głupiutka?... Ach, ty głupia dziewczyno... Czemu boisz się człowieka, którego ręce są skute kajdanami? Czy zapomniałaś o tym, żeś nazwała jeszcze pewną niebezpieczną terrorystkę, a mianowicie kochankę tego oto łajdaka, Jadwigę Izdebską, z którą ten mierzawiec był w lesie?

— Ach, Boże... — Tania nie może się opanować, wybucha płaczem — ja, ja nic nie mówiłam...

— Tak, rozumiem, boisz się... Były towarzysz... Wyprowadzić ją... — zwraca się do Grüna. — Pomówimy ze sobą potem, dziecino...

Iwanow mówi do Tani niezwykle czułym, ojcowskim głosem. Tania spogląda w stronę Tadeusza, jak gdyby chciała tym wzrokiem wypowiedzieć mu cały swój ból i cierpienia, jakie przeżywa teraz. Gotowa jest go zapewnić, że potrafi teraz znieść wszystkie cierpienia, najsroższą karę...

Ale wzrok jej skrzyżował się ze spojrzeniem Tadeusza, zadrżała przerażona. Nigdy jeszcze w niczyich oczach nie widziała tyle nienawiści i pogardy, ile w oczach tego człowieka...

O, padłaby teraz do jego stóp, całowałaby jego buty, płaczem wybłagałaby może przebaczenie, ale wzrok jego odpycha ją i onieśmiela.

— Czym prędzej wyjść stąd z tego pokoju, — uderzyło jej do głowy.

Gdy ją wyprowadzono, odezwał się ironicznie Iwanow:

— Wszystkie są jednakowe, wpierw sypią a potem wstydzą się tego co uczyniły... Ale ona mi wszystko wyśpiewa. A zatem, pan Orliński był kochankiem mojej córki, prawda?

Tadeusz milczy. Po spotkaniu z tą kobietą, co go w tak haniebny sposób zdradziła, trudno mu w ogóle mówić...

I po cóż ma odpowiadać, skoro i tak czeka go teraz szubienica... Nie ma ochoty rozmawiać z katami swoich towarzyszy...

— Nie chce pan odpowiadać?..

— Nie.

— W takim razie za chwilę przekonamy się, kto wygra...

Iwanow rozkazał żandarmom:

— Wprowadzić więźnia do celi 39!

Został teraz w gabinecie z Grünem, któremu polecił wykonanie swego planu „badania" Tadeusza

Dalszy ciąg jutro.

Chłopi oszukali warszawskiego kupca

wydzierżawiając mu cudze stawy

Bardzo często słyszy się o różnych oszukanych chłopkach, którzy kupowali w Warszawie mosty, pałace, pomniki i t. p. Teraz wypadło nam opisać coś wręcz przeciwnego. Oto chłopi oszukali warszawskiego kupca i wydzierżawili mu cudze stawy. Kupcem tym jest Chaim Urbach z Pelcowizny.

Urbach poszukiwał dzierżawy zarybionych stawów. W tym celu pospieszył w dzień targowy na plac Żelaznej Bramy. Szukał chłopów posiadających gospodarstwa rybne. Znalazł takich. Było ich dwóch i przedstawili się za Józefa i Bartłomieja braci Baradziejów ze wsi Byliny w powiecie rawskim.

Kupiec dogadał się z nimi. Wsiadł na wóz i pojechał z nimi do Bylin. Chłopi pokazali Urbachowi cztery duże stawy i targu dobito. Kupiec wydzierżawił stawy za 1700 złotych. Jako zaliczkę wpłacił 600 złotych. Za tydzień obiecał przyjechać po ryby, które chłopi mieli mu w tym czasie nałowić.

W oznaczonym terminie Urbach wynajął wóz i załadowawszy kilka beczek pojechał do Bylin. Jakież było jego zdziwienie, gdy dowiedział się, że stawy stanowią własność sąsiedniego folwarku i żadnych braci Baradziejów nikt w Bylinach nie zna.

Kupiec klął, ale rad nie rad sprzedał beczki dziedzicowi za 15 kg. ryb i wrócił do Warszawy.

Tragiczna przejażdżka konna

Ks. proboszcz Zimmer w Turkowach w pow. kępińskim wyjechał konno na spacer. W pewnej chwili koń się spłoszył i rzucił księdza na przydrożne drzewo.

Ks. Zimmer doznał złamania kręgosłupa i zgruchotania klatki piersiowej, wskutek czego wkrótce zmarł.

Żyletką poprzecinał sobie żyły

po kłótni z żoną

Mieszkaniec Zielonki Jan Wiszniewski pogniewał się z żoną i przyjechał do Warszawy. Zamieszkał w hotelu przy ulicy Koziej 1. Spór z żoną doprowadził go do takiego zdenerwowania, że postanowił popełnić samobójstwo. Poprzecinał sobie żyletką żyły u rąk. Służba hotelowa w porę spostrzegła co się stało i wezwano Pogotowie Ratunkowe. Od[illegible] go do szpitala św. Ducha.

Mussolini jedzie do Libii

RZYM. — Mussolini opuścił Rzym, by na pokładzie krążownika „Pola" udać się do Libii. Towarzyszy mu 140 dziennikarzy.

15 tysięcy kominiarzy w Polsce

rozpoczęło solidarny strajk

Jednocześnie z likwidacją strajku chałupników szewskich w Warszawie, wybuchł nowy strajk, mianowicie kominiarzy.

Już przed kilkoma miesiącami, gdy powstała sprawa przekazania kominiarstwa instytucjom strażackim oraz gminom, Związek Kominiarzy warszawskich zwołał do Warszawy zjazd delegatów z całej Polski, na którym postanowiono, w razie niewycofania tych zamierzeń przez odpowiednie władze, przystąpić do akcji strajkowej.

Zabiegi Związku Kominiarzy jakie prowadzone były w ciągu tych kilku miesięcy nie odniosły pożądanego skutku i w dniu wczorajszym w całej Polsce wybuchł strajk kominiarski.

W samej Warszawie zastrajkowało ponad 300 majstrów i czeladników, a w Polsce całej strajkuje ich około 15 tysięcy.

Strajk ma charakter spokojny. Strajkujący czeladnicy wykazali tyle dobrej woli, że dozorują na zmianę kominy, które z powodu strajku mogłyby być narażone na niebezpieczeństwo pożaru.

Strajk jak wiadomo poprzedzony był dwa dni temu demonstracyjnym pochodem przez ulice stolicy. W dniu wczorajszym w normalnych swoich ubiorach zawodowych, krążyli kominiarze po mieście, sprawdzając czy strajk ma przebieg solidarny.

W godzinach południowych odbył się wiec kominiarski, na którym postanowiono strajkować dopóty, dopóki władze nie zatwierdz[illegible] wych uprawnień dla rzemiosła kominiarskiego.

Walka kominiarzy ma charakter akcji wyłącznie samoobronnej. W wypadku istotnego odebrania kominiarzom uprawnień na rzecz gmin i straży pożarnych, rzemiosłu kominiarskiemu groziłoby naturalnie całkowite bezrobocie, co rzecz prosta nie leży w interesie ani władz ani rzemiosła kominiarskiego.

Wszystkie swoje żądania i bolączki ujęli kominiarze z całej Polski w formę memoriału i przesłali je władzom państwowym oraz Izbom Ustawodawczym. W tych więc warunkach spodziewać się należy, że sprawa uprawnień kominiarskich znajdzie się na porządku dziennym obrad sejmowych.

Śmiercionośny scyzoryk

Tragiczny finał bójki sąsiedzkiej

We wsi Zielona powiatu grójeckiego między tamtejszymi mieszkańcami Józefem Wojtysiakiem i Stanisławem Grochowskim wynikła bójka na tle osobistych porachunków.

Wojtysiak porwał kłonicę i uderzył Grochowskiego nie robiąc mu zresztą wielkiej krzywdy.

Grochowski nie pozostał dłużny i chwycił scyzoryk, którym zadrasnął Wojtysiaka w rękę. Było to zadraśnięcie lekkie, ręka jednak zaczęła puchnąć.

Pospieszono do lekarza, który stwierdził zakażenie. Rannego odwieziono co prędzej do szpitala św. Ducha w Warszawie, gdzie jednak w kilka chwil potem zmarł.

Z nienawiści do swych wielbicieli

niosła perska tancerka straszną śmierć

Madura, miasto garnizonowe na południu Indii, jest od lat siedliskiem buntów, dobrze zorganizowanych aktów sabotażu i różnego rodzaju przestępstw tubylców. Toteż gdy 14 września ub. roku policja znalazła inżyniera, majora Johna Mac Hoopera, martwego w jego willi, przypuszczała początkowo, że padł on ofiarą czarnych Tamilów. Wszystko przemawiało za tym, że został otruty. Leżał bowiem w fotelu, przed nim na stoliku stała opróżniona szklanka, do której najprawdopodobniej wsypano truciznę.

Inżynier John Mac Hooper był nielubiany przez czarnych Tamilów, których często zatrudniał przy robotach publicznych. Natomiast był bardzo lubiany w sferach towarzyskich. Był bardzo bogaty, miał szeroki gest, urządzał wspaniałe przyjęcia, na których od pewnego czasu królowała piękna tancerka perska, Gredhi Fhanalt.

W kilka dni po pogrzebie inżyniera aresztowano 24 Tamilów. Jeden z nich przyznał się do dokonania zbrodni. Aresztowani losowali między sobą, kto ma zabić inżyniera i los padł właśnie na niego. W godzinach popołudniowych zakradł się do willi inżyniera, ukrył się tam, wsypał do szklanki, z której inżynier pił whisky, truciznę i czekał na jego zgon. Następnie przepłukał szklankę i znikł.

Sprawa była tak jasna, że funkcjonariusze policji nie mieli potrzeby wątpić w zeznania tubylca. Wszyscy aresztowani stanęli przed sądem, który skazał spiskowców na ciężkie roboty w Suracie, a truciciela na karę śmierci.

17 marca drugie podobne zabójstwo wywołało wielkie poruszenie w Madurze. Porucznika Henryka Prebbe, jednego z najweselszych oficerów 74 pułku wojsk kolonialnych, znaleziono martwego w jego aucie. Został otruty tą samą trucizną, co inżynier John Mac Hooper i lekarze stwierdzili, że podczas gdy zażył truciznę był pijany.

Porucznik Henryk Prebbe nie miał żadnej styczności z tubylcami. Nic więc nie wskazywało na to, że padł z ich ręki. W przeddzień śmierci widziano porucznika w towarzystwie tancerki Fhanalt. Oboje byli z sobą zaprzyjaźnieni i po Madurze krążyły pogłoski, że się wkrótce pobiorą.

Jak bardzo porucznik kochał tancerkę, wynikało to z jego testamentu, który znaleziono podczas śledztwa. Zapisał jej całe swe mienie.

Sędzia śledczy, który był zaprzyjaźniony z zabitym porucznikiem, był przekonany, że zgładziła go perska tancerka. W jaki sposób mógł jednak dowieść jej winy? Nie namyślając się długo, wsiadł w samolot i udał się na kolonię karną do Suratu, aby tam jeszcze raz przesłuchać Tamilów, którzy brali udział w zamachu na życie inżyniera Mac Hoopera.

Po 24 godzinach telefonicznie rozkazał aresztować perską tancerkę. Tamilowie, którzy tym razem byli bardziej rozmowni, zeznali, że tancerka Gredhi Fhanalt najęła ich i poleciła zgładzić inżyniera. Tancerka rozkazała im losować między sobą, kto ma zabić inżyniera, poza tym obiecała ułatwić ucieczkę mordercy, a im wszystkim wysokie wynagrodzenie. Tamil, który dokonał zbrodni, był po uszy zakochany w tancerce i przypuszczał, że dzięki swemu czynowi, zdobędzie jej względy. Fałszywa ta kobieta wystrychnęła ich jednak na dudka. Nie ułatwiła mordercy ucieczki, a im wypłaciła o wiele mniejszą sumę, niż obiecała.

Zgładzała ich ze świata w tym celu, aby zdobyć ich mienie. Również i major Mac Hooper przyrzekł jej zapisać w testamencie swój majątek, słowa jednak nie dotrzymał ale o tym mogła się przekonać dopiero po jego śmierci.

Chałupnicy szewscy wygrali

Tylko trzy punkty umowy zbiorowej pójdą pod arbitraż

Strajk chałupników szewskich w Warszawie częściowo zakończył się w dniu wczorajszym.

We wtorek dnia 9 b. m. o godzinie 6 wieczorem rozpoczęła się w Inspektoracie Pracy I Obwodu obustronna konferencja między przedsiębiorcami szewskimi i nakładcami z jednej strony, a czeladnikami i majstrami chałupnikami z drugiej.

Rzesze strajkujących reprezentowali:

Centralny Związek Majstrów im. Kilińskiego, Centralny Związek Robotników Przemysłu skórzanego, cechy i związki z Wołomina oraz Mińska Mazowieckiego.

Przedmiotem konferencji była umowa zbiorowa składająca się z piętnastu punktów. Po czternastogodzinnych obradach, w czasie których dochodziło do prawdziwie dramatycznych scen, kupcy poddali się ostatecznie i złożyli swój podpis pod dwunastoma punktami umowy zbiorowej, oddając trzy pozostałe punkty pod arbitraż rządowy Ministerstwa Opieki Społecznej.

W ten sposób strajkujący chałupnicy szewscy wygrali następujące swoje postulaty:

1. Uznanie delegacji robotniczej przez nakładców i przedsiębiorców.
2. Stabilizację robotników. Nikt nie może być zatem wydalony z firmy bez porozumienia się ze związkami i bez słusznych naturalnie po temu powodów.
3. Skasowanie bonów. Dotychczas jak wiadomo praktykowało się w ten sposób, że niezależnie od wyzyskiwania chałupnika niskimi cenami, nakładca wypłacał mu część należności w postaci t. zw. „bonów", za które można było jedynie nabywać materiały szewskie i najczęściej tylko u tego samego nakładcy. Ceny pobierane przy tej sprzedaży za bony były częstokroć o 50 procent wyższe od cen rynkowych.
4. Gotówkowe wypłaty za pracę punktualnie w każdą sobotę tygodnia.
5. Niewydawanie roboty agentom i komiwojażerom. Dotychczas ów system pośredników był szkodliwy nie tylko dla chałupników, ale i dla Skarbu Państwa, a to przez to, że komiwojażer stanowił zupełnie luźną osobę i władze skarbowe nie miały absolutnie żadnej możliwości kontrolowania jego obrotów.
6. Uznanie Komisji Kwalifikacyjnej składającej się z 12 osób, a mianowicie: 3 majstrów, 3 robotników i 6 kupców.

Trzy punkty wysunięte w umowie zbiorowej, a mianowicie, [illegible] warsztatów oraz wydawanie skóry na spody bezpośrednio bądź w gotówce, nie zostały przez kupców uznane i stanowić będą przedmiot arbitrażu rządowego.

Na zasadzie tego zawartego porozumienia związki strajkujących chałupników zaraz w dniu wczorajszym zdjęły okupację ze wszystkich firm, sklepów i hurtowni, których właściciele zrzeszeni są w związku nakładców.

W sklepach firmach niezrzeszonych okupacja nie tylko utrzyma się nadal, ale będzie jak najbardziej wzmocniona dopóty, dopóki właściciele nie podpiszą indywidualnych umów ze swymi pracownikami, opartych naturalnie na zasadzie uzgodnionej i podpisanej umowy zbiorowej.

W tych warunkach spodziewać się należy szybkiego zakończenia całej akcji strajkowej. Na kupców chodzących samopas wywierać bowiem będą nacisk w chwili obecnej nie tylko strajkujący chałupnicy, ale i związek nakładców i przedsiębiorców szewskich

Frontem do Morza

Miłość na śmierć i życie

Sensacyjny finał konkursu na list miłosny

Przed kilkoma miesiącami we francuskich czasopismach ukazała się odezwa następującej treści:

„Czy posiadacie listy miłosne pisane przez was, albo przysłane wam? Może posiadacie listy, które pisał wasz ojciec do matki, jedna z waszych ciotek do wuja, zakochany kuzyn do swej narzeczonej? W wypadku, gdy nigdy nie pisaliście listu miłosnego, napiszcie go teraz! Napiszcie do waszego ukochanego, do małżonka, lub żony! Napiszcie list miłosny, który mieliście zamiar dawno już napisać! W każdym razie prześlijcie nam jeden lub więcej listów miłosnych, abyście mogli wziąć udział w konkursie najlepszego listu miłosnego".

Odezwa ta była podpisana przez kilku wybitnych uczonych, ze znaną uczoną, Klarą Gaillard, na czele. Komitet wyznaczył 10 nagród od 1000 do 100 franków.

Oczekiwanie, że do tego niezwykłego konkursu, napłyną olbrzymie masy listów, okazało się złudne. W przepisanym terminie napłynęło tylko kilkadziesiąt listów miłosnych i komitet musiał przedłużyć termin nadsyłania listów. W pierwszych 4 tygodniach przybyło 350 listów, z których większość była pisana przez mężczyzn. Również i w późniejszym terminie autorami większości listów byli mężczyźni. Tylko dawniej za czasów babek i prababek mężczyźni i kobiety pisali mniej więcej jednakową ilość listów miłosnych.

Jury konkursowe dokonało jeszcze bardzo ważnej obserwacji. Na podstawie nadesłanych listów doszło do przekonania, że kobiety piszą szczersze, bardziej uczuciowe listy miłosne niż mężczyźni, że listy kobiet są bardziej przekonywujące i sugestywne i że w opisywaniu swej miłości zdradzają wprost talent literacki.

Pierwszą nagrodę otrzymała młoda wieśniaczka z Prowincji. Oto treść jej listu:

„Najdroższy! W tej chwili wyrwałeś się z mych ramion i wsiadłeś na wóz. Następnie ujrzałam jak wjechałeś na pagórek, jak Twój wóz znikł za wzniesieniem, później straciłam Cię z oczu, ale nigdy z mojego serca. Ciągle żądasz, abym Ci powiedziała, że Cię kocham. Ale jak możesz w to wątpić? Pokochałam Cię od tej chwili, gdy usłyszałam Twój głos, od tej chwili, gdy Twoje oczy spotkały się z moimi i gdy ujrzałam w nich błysk budzącej się miłości, od tej chwili, gdy Twoja dłoń dotknęła mojej. Od tej godziny, aż do tej, w której wydam ostatni dech, będzie Cię ciągle kochać, Twoja Eliza".

Wzruszająca prostota, jasność obrazów, intensywność w wyrażaniu uczuć — to wszystko skłoniło jury do wręczenia wieśniaczce pierwszej nagrody.

Druga nagroda przypadła w udziale pewnemu młodemu paryżaninowi.

„Kochana Anetko — pisze on. — Pytałaś mnie wczoraj dlaczego pragnę pojąć za żonę dziewczynę Twego pokroju? Odpowiedź jest prosta, ponieważ jesteś taką, jak mo[j]a przed laty zmarła matka. Ponieważ jesteś tak delikatna, prosta i wierna, jak ona. Ponieważ ona była najlepszym, najgłębszym człowiekiem, który wskazał mi drogę życia, ponieważ jej, chociaż straciłem ją w dzieciństwie, wszystko zawdzięczam. Czy Ci wystarczy, że teraz Ty będziesz tym „wszystkim"? Gdy Ty będziesz dla mnie nie tylko matką, ale jeszcze czymś więcej, bo kochanką, żoną, przyjaciółką? Powiedz mi „tak", proszę, napisz tylko to jedno słowo, włóż papier do koperty i przyślij mi ją. Czekam na nie tak, jak wiele lat po śmierci matki, czekałem na jedyne od niej słowo. Na wieki Twój Andre".

Trzecią nagrodę wręczono za list, który składa się tylko z jednego zdania: „Niezapomniana Yvonne! Jeśli mnie pamiętasz, czy też nie, jeśli pod czas tych wielu lat znalazłaś kogoś innego, czy też nie, czy żyjesz, czy umarłaś, na zawsze pozostanę Twym wiernym Piotrem".

Na ten list, który został ogłoszony anonimowo, nadszedł list z prowincji, którego autorka pytała się o adres tego pana Piotra. Rezultat ogłoszenia listu miłosnego był oszałamiający. Dwoje ludzi, którzy na skutek drobnej wymiany zdań, rozeszli się przed laty, znaleźli się z powrotem.

Pani Klara Gaillard uważa ślub tych dwojga niemłodych już ludzi za najlepszy sukces swojego konkursu.

Książka zabiła czytelniczkę

Mąż samobójczyni skarży autorkę o zabójstwo

Czy pisarka, Ethel Winifred Savi, zostanie ukarana za opublikowanie powieści „Nasze błędy"? Pytanie to niezmiernie ciekawi całą opinię angielską. Zagadnienie to wyłoniło się z chwilą, gdy kupiec John Dunn oskarżył pisarkę o to, że jej powieść zabiła jego żonę.

Pewnego wieczora kupiec nie przeczuwając nic złego, wrócił, jak zwykle po pracy, do domu. Jak tylko przestąpił próg mieszkania, ogarnął go niepokój, ponieważ uderzyła go silna woń gazu. Otworzył drzwi kuchni i ujrzał małżonkę pozbawioną przytomności. Kurek gazowy był odkręcony.

O możliwości przywrócenia żony do życia nie mogło już być mowy. Wezwany lekarz wzruszył tylko bezradnie ramionami, stwierdziwszy śmierć.

Zrozpaczony kupiec przeszukał całe mieszkanie, łudząc się nadzieją, że znajdzie list żony, w którym desperatka wyjaśni mu przyczynę popełnienia samobójstwa. Niczego jednak nie znalazł.

Nie mógł zrozumieć, co skłoniło żonę do popełnienia samobójstwa. Od wielu lat żył w zgodzie z żoną, a jej prywatne życie znał doskonale. Była to kobieta o usposobieniu nieco ponurym, ale nigdy nic nie wskazywało na to, że odbierze sobie życie.

Po długim poszukiwaniu kupiec doszedł do przekonania, że żona tuż przed odkręceniem kurka gazowego czytała książkę „Nasze błędy" i była pogrążona w lekturze aż do chwili, w której straciła przytomność.

Miała jeszcze tyle sił, że podkreśliła palcem to miejsce, w którym autorka opowiada, że żona bohatera powieści chorego na nieuleczalną chorobę, zastrzeliła cierpiącego małżonka, a następnie odebrała sobie życie.

Dopiero teraz przypomniał sobie pan Dunn, że powieść ta wywarła wielkie wrażenie na jego żonie. Czytała ją z jakieś sześć razy i książka wyryła na niej pewne piętno, ponieważ zdradzała lekkie objawy melancholii.

Pan Dunn doszedł więc do przekonania, że książka zabiła jego żonę. Z tego względu wytoczył autorce powieści proces.

Na razie nie wiadomo, jakim wyrokiem zakończy się proces. Ale skutek jego skargi jest taki, że miejska czytelnia w Bolton, mieście, w którym rozegrał się ten wypadek, wycofała książkę z obiegu.

Pani Savi jest do głębi poruszona tym wypadkiem i nie może sobie wyobrazić, aby jej książka mogła wywrzeć tak fatalny wpływ na panią Dunn. Powieść tę wydała przed 11 laty i dotychczas nikt z czytelników po jej przeczytaniu nie odebrał sobie życia.

Kobieta imitowała kobiety

a publiczność szalała z zachwytu

Na frontonie jednego z kabaretów nowojorskich wielkimi świetlnymi literami było podane nazwisko All Billingsa. All Billings był znanym aktorem scenicznym. Smukły młodzieniec występował jako imitator kobiet, śpiewał i tańczył w maskach najpopularniejszych aktorek filmowych i popisy te udawały mu się tak znakomicie, że publiczność przyjmowała jego występy burzą oklasków. Już otwierała się przed nim kariera filmowa, już właściciele wytwórni filmowych w Hollywood ubiegali się o jego współudział w filmach, gdy nagle doszło do katastrofy.

Aktor znajdował się właśnie w garderobie, gdy do kabaretu przybyło kilku policjantów i aresztowało go. Dyrektor kabaretu był zrozpaczony. Ale zaraz opanował się, udał się na scenę, kilkoma dowcipami rozśmieszył publiczność, a w końcu oświadczył:

— Teraz powiem państwu najlepszy dowcip. Numer, który miałem zamiar państwu zapowiedzieć, nie może, niestety, się odbyć. Nasz znakomity aktor, All Billings, nie może się państwu pokazać. Przeszkodziły temu siły wyższe. All Billings, którego państwo tak bardzo cenią jako imitatora kobiet, nie jest wcale All Billingsem, ani imitatorem kobiet. Nie powinienem wcale udawać kobiet z tej prostej przyczyny, że sam jest kobietą.

Widownia wybuchła śmiechem, przyjmując oświadczenie to za dowcip. Wówczas dyrektor opowiedział publiczności szczegóły aresztowania znakomitego aktora.

Następnego dnia prawdziwy imitator kobiet zastąpił „All Billingsa", która za wprowadzanie w błąd ludzi, została skazana na 3 miesiące więzienia.

Przeciwnicy generałów walczą znaczkami

a poczta amerykańska zbija miliony

Między patriotami północnych i południowych stanów wybuchła bezkrwawa wojna, która przynosi wielkie korzyści poczcie.

Amerykańskie ministerstwo poczt i telegrafów wypuściło przed pewnym czasem znaczek trzy-centowy, na którym umieściło podobiznę generała Williama Shermana. Wojskowy ten brał udział w amerykańskiej wojnie domowej i swymi operacjami wojennymi przyniósł wielkie korzyści stanom północnym.

W tych okolicach, w których działał generał Sherman, a mianowicie w stanach Georgia i Południowa Karolina, nowe znaczki były całkowicie bojkotowane. Zamiast znaczków 3-centowych używano znaczków jedno i dwóch centowych.

Chcąc ułagodzić patriotów stanów południowych ministerstwo poczt i telegrafów wypuściło znaczki 4-centowe z podobizną generała Norberta Edwarda Lee, który walczył po stronie stanów południowych.

Władze pocztowe wypuszczając znaczek czterocentowy z podobizną generała Lee, przypuszczały, że patrioci stanów południowych, mimo że taryfa pocztowa za list w kraju wynosi tylko 3 centy, nalepią znaczek 4-centowy, aby tylko uczcić pamięć swego generała.

Przypuszczenia te okazały się słuszne. Pierwsza seria znaczków z podobizną generała Lee prawie że została już wyprzedana, ponieważ mieszkańcy południowych stanów nalepiają je na listy zamiast trzycentowych

Tajemnicza wizja w lustrze

Z całą dokładnością widziała tragiczną śmierć siostrzeńca

Pani Scaton posiadała siostrzeńca, którego bardzo kochała. Rozpieszczała dziecko wbrew woli rodziców, którzy byli za sportowym wychowaniem, prowadzącym do samodzielności. Z tego względu dawali mu wielką swobodę, aby mógł się należycie wyszumieć. 9-letni malec korzystał z tego i oddawał się swym ulubionym zabawom i sportom. Jego najbardziej ulubioną rozrywką było pływanie i podczas lata spędzał całe dnie nad morzem.

Pewnego letniego popołudnia pani Scaton siedziała przed lustrem. Otrzymała od przyjaciółki zaproszenie na podwieczorek i ubierała się, aby pójść na to przyjęcie. Nagle odniosła wrażenie, że jakiś ciemny cień przeciągnął przez pokój. Nie zdziwiło jej to wcale, ponieważ słońce, które jasno oświetlało pokój, nagle skryło się za chmurami.

Pani Scaton, której uwaga na drobny ułamek sekundy została odwrócona, znów spojrzała w lustro. To co tam ujrzała, niepomiernie ją zdziwiło. Zamiast obrazu swej twarzy, spostrzegła wpierw zamazany, później coraz wyraźniejszy obraz swojego siostrzeńca. Stał na skale podwodnej, która wychylała się na kilka metrów nad powierzchnię morza, przygotował się do skoku i po chwili znikł w otchłani morskiej.

Pani Scaton krzyknęła z przerażenia, ponieważ ujrzała twarz malca wykrzywioną ze strachu, a następnie słup wody. Po kilku chwilach obraz znikł, jak gdyby jakaś niewidzialna ręka zmazała go z powierzchni lustra.

Po kilku godzinach pani Scaton otrzymała depeszę od siostry, która ją prosiła, aby natychmiast do niej przybyła. Malec podczas kąpania się w morzu wskoczył do wody tak nieszczęśliwie, że upadł głową na skałę podwodną i roztrzaskał sobie czaszkę. W kilka minut później jego towarzysze zabawy wyciągnęli go martwego z wody. Pani Scaton była w Londynie nieświadomym świadkiem tego wypadku, którego obraz ukazał się jej w lustrze.

Z Teatru im. J. Słowackiego.

Dziś: „Nieusprawiedliwiona godzina“.

CO GRAJĄ W KINACH?

Adria: „Maria Stuart“.
Atlantic: „Jej pierwsza miłość“ i „Zapomniany człowiek“.
Apollo: „Niezwyciężony“ (Cecil B. de Mille).
Bagatela: „Allotria“ oraz rewia p. t.: „Codziennie dancing“.
Dom Żołnierza: „Piekło“.
Promień: „Sylwetki“
Stella: „Dzieci szczęścia“.
Świt: „Sonata księżycowa“ (Ignacy Paderewski).
Sztuka: „Pałac we Flandrii“.
Uciecha: „Sam na sam“
Wanda: „Królowa tańca“

PROGRAM RADIOWY:

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 11.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Muzyka z płyt; 15.15 Koncert reklamowy: 15.30 Muzyka salonowa; 15.55 Dokąd jechać w święto?; 16.00 Życie kulturalne Krakowa; 16.10 Wiadomości z dnia; 16.30 Muzyka z płyt; 18.16 Poradnik sportowy; 18.20 Koncert; 18.45 Program na dzień następny.

NOCNY DYŻUR APTEK:

Apteka pod Złotym Tygrysem, Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą, Długa 66, pod Barankiem, Mikołajska 4, Apteka Niebieska, Starowiślna 77,

Podgórze: „Pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

KRONIKA KRAKOWA

Dwaj adwokaci oskarżeni

w związku z aferą Parylewiczowej

Onegdaj ogłoszony zotsał komunikat urzędowy, podający spis 7 osób z Heleną Fleischerową na czele, które w głośnej sprawie zasiądą na ławie oskarżonych.

Jak się dowiadujemy najprawdopodobniej oprócz tego wygotowany zostanie akt oskarżenia przeciwko dwom adwokatom, z których jeden mieszka w Krakowie.

Śledztwo w tej sprawie dobiega końca i zamknięte zostanie jeszcze przed świętami Wielkiej Nocy.

Pogłoski o chorobie Fleischerowej nie są zgodne z rzeczywistością. Cierpi ona przejściowo na pokrzywkę.

Proces, którego termin nie jest jeszcze narazie znany, odbędzie się prawdopodobnie w Krakowie, odpadła bowiem powód decydujący, dla którego chciano rozprawę przeprowadzić poza apelacją krakowską.

Groźny pożar na ul. Zwierzynieckiej

Wczoraj w nocy wybuchł groźny pożar w firmie „Fala“ Henryka Spiry przy ul. Zwierzynieckiej 17.

Spłonęło 14 aparatów radiowych anodowych, 6 sieciowych, 4 patefony, 10 akumulatorów, 400 bambusów wędkowych, opaliło się 6 ram rowerowych i 1 rower kompletny, poza tym zniszczeniu uległy części aparatów radiowych i rowerowych.

Szkoda narazie nie jest ustalona, wynosi prawdopodobnie około 8.000 zł. Sprzęt spalony był ubezpieczony.

Przyczyny pożaru są narazie nieznane i są przedmiotem dochodzeń policyjnych.

Olbrzymia kradzież biżuterii

Onegdaj między godziną 14 a 16 nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Filipa Horowitza przy ul. Miodowej 14 w Krakowie. Łupem złodziei padła garderoba i srebro stołowe łącznej wartości ok. 2.500 zł.

W czasie kontroli przeprowadzonej w pakunkach podejrzanie wyglądających osobników, posterunkowi u jednego z nich znaleźli marynarkę i trzy koszule. Kiedy osobnika owego, jak się później okazało Wojciecha Żyłę zapytano o pochodzenie owych rzeczy, nie umiał on się wytłumaczyć.

Żyłę zatrzymano do czasu wyjaśnienia pochodzenia garderoby, lecz wobec tego, iż okazało się, że była ona własnością Horowitza — zatrzymany pozostał już w areszcie.

Nie ustalono narazie, czy Żyła sam brał udział w włamaniu lecz w każdym razie śledztwo znalazło realny punkt wyjścia.

CO MÓWI LUD?

Gmina miasta Krakowa reaktywuje młodych emerytów.

Nareszcie po pięciu latach powstania pierwszego w gminie krakowskiej „młodego emeryty“ notujemy humanitarny fakt dotąd ostrej polityki personalnej, reaktywowania pierwszego młodego emeryty p. Dz.

Niewątpliwie gmina pójdzie dalej w tym kierunku, reaktywując dalszych emerytów, których zresztą jest zaledwie kulku.

Sądzimy, że podczas obrad nad budżetem zajmie się tym problemem i Rada miejska i ze swej strony przyczyni się do zupełnego jego zlikwidowania jako anormalnego i budzącego zbyteczny ferment wśród personelu.

—o—

Kominiarze u p. Wojewody

Wczoraj przedpołudniem udali się krakowscy czeladnicy kominiarscy pod gmach województwa, gdzie ustawili się w dwuszeregu, liczącym około 30 par. Celem tej demonstracji było zaprotestowanie przeciwko przejęcie koncesyj kominiarskich przez samorządy gminne.

Delegacja wyłoniona z pośród przybyłych pod województwo kominiarzy przedłożyła p. wojewodzie odpowiedni memoriał. W memoriale tym kominiarze zaprotestowali przeciwko wnioskowi pos. Żyborskiego o przejęcie koncesyj kominiarskich przez samorządy gminne.

Delegacja wyłoniona z pośród przybyłych pod województwo kominiarzy przedłożyła p. wojewodzie odpowiedni memoriał. W memoriale tym kominiarze zaprotestowali przeciwko wnioskowi, motywując protest obawą o swój przyszły los.

P. Wojewoda Gnoiński obiecał rozpatrzyć pismo, zaznaczając przy tym, iż sprawą tą już poprzednio się interesował.

Okropne samobójstwo w Podgórzu

Pogotowie ratunkowe wezwano wczoraj w południe na ul. Płaszowską 64 w Podgórzu, gdzie 28-letnia Antonina Chochołowska, żona technika, w celu samobójczym zażyła większą ilość pastylek luminalu.

Po przepłukaniu jej żołądka, przewieziono ją do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Powodem samobójstwa były niesnaski rodzinne.

Epilog krwawej zabawy

pod Krakowem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj Stefan i Franciszek Makuchowie, Piotr Więcław, Wł. Krzywda i Jan Świedła, oskarżeni o to, że dnia 29 sierpnia ub. r. w Węgrzcach Wielkich wzięli udział w bójce, w wyniku której wskutek odniesionych ran zmarł Mieczysław Dębowski.

Wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni od winy i kary.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Solecki, oskarżał prok. dr. Mereczyński.

W obronie pracowników miejsk.

Na posiedzeniu onegdajszym zarządu miejskiego, ławnik dr. Pelzling przedstawił nędzę mieszkaniową i katastrofalny stan zdrowotności w naszym mieście.

Przeszło 5.000 osób ma otwartą gruźlicę, tak tylko mówi statystyka. A co jest poza statystyką?

Dr. Pelzling słusznie zauważył, że trzeba rozwiązać kwestię mieszkaniową. Wniosek dr. Pelzlinga idzie w tym kierunku, aby miasto budowało domy dla swoich pracowników. Oczywiście, że jest mowa o pracownikach etatowych. W ten sposób można bodaj w skromnej mierze zaspokoić potrzeby mieszkaniowe, a zarazem dać pracownikam miejskim skromne i higieniczne mieszkanie.

Warunki jakie dzisiaj mają pod względem mieszkaniowym ci najbiedniejsi, są tak okropne, że trudno jest to opisać.

Wniosek dr. Pelzlinga zmierza po przez budowę domów dla pracowników miejskich do bodaj częściowego rozwiązania tak ważnej kwestii mieszkaniowej.

Inicjatywa dr. Pelzlinga spotka się z żywym zadowoleniem ogółu pracowników miejskich.

Morderstwo pod Krakowem

Do szpitala św. Łazarza w Krakowie przywieziono onegdaj 28-letniego Antoniego Głębę z Witkowic, który został przez nieznanych sprawców tak dotkliwie pobity, iż doznał złamania podstawy czaszki. Głąb w szpitalu zmarł, nie udzieliwszy bliższych wyjaśnień. W zagadkowej sprawie zabójstwa prowadzone są dochodzenia.

ZUCHWAŁE ŚWIĘTOKRADZTWO

W Przytkowicach w powiecie wadowickim dokonano ubiegłej nocy zuchwałego świętokradztwa.

Mianowicie nieznany osobnik skradł z zakrystii 2 kielichy, oraz monstrancję.

Policja jest już na tropie zuchwałego świętokradcy.

POTWORNA ZBRODNIA SZALEŃCA

W Czarnorzekach, pow. Krosno, 47-letni umysłowo - chory Marcin Zaforemski w przystępie szału kilkoma uderzeniami siekiery w głowę zabił swoją 35-letnią żonę Ludwikę.

Zaforemskiego zatrzymano.

OJCIEC WYDAŁ SYNA W RĘCE POLICJI

Donosiliśmy o zabójstwie dokonanym na zabawie „Młodej Wsi“ w gromadzie Jagiełła, gdzie prezes tego stowarzyszenia z Rozborza pow. przeworskiego Zdzisław Albrecht ugodził śmiertelnie nożem Jana Wawrę z Jagiełły.

Albrecht po dokonaniu tego czynu ukrywa. się. Onegdaj ojciec jego, em. wachmistrz żandarmerii zawiózł syna do Rzeszowa, gdzie oddał go w ręce policji.

Wiadomości radiowe

inż. J. Nawrocki, dr. St. Kaden, p. Mazarski i inni. Z Polskiego Radia wezmą udział w dyskusji pp. Wanda Jastrzębska i A. Woycicki. Początek wieczoru dyskusyjnego o godz. 19-tej Wstęp 50 groszy.

Zapowiadana przez nas na piątek 12. bm. dyskusja „Słuchacz i radio“ organizowana przez polskie Stowarzyszenie Kobiet z Wyższym Wykształceniem, wzbudziła bardzo wielkie zainteresowanie nietylko w kołach radiosłuchaczy, ale również wśród szerokich sfer społeczeństwa. W niektórych organizacjach społecznych i w zakładach naukowych odbyły się dyskpsje wstępne, których rezultaty zostaną podane na zebraniu piątkowym.

Dyskusję „Słuchacz i radio“ zagają: pp. dr. Janina Feldmanowa, referatem na temat — „Czego słuchacz domaga się od radia“, oraz inż Stanisław Broniewski, kierownik programowy Rozgłośni krakowskiej, który poruszy temat: „Czego radio oczekuje od słuchacza“.

W dyskusji przyrzekli udział m. in. pp.: Bobrowska, dyr. Bergrünówna, dr. Wanda Chowaniec, dyr. Dobrowolska, dr. Kozakówna, dr. Glassnerowa, Anna Rollowa, Zofia Szydłowska, dr. Jarząbkówna, prof. U. J. W. Wilkosz, dr. Leśnodorski, kpt. J. Meissner, dyr. Missona,

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol“, Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02